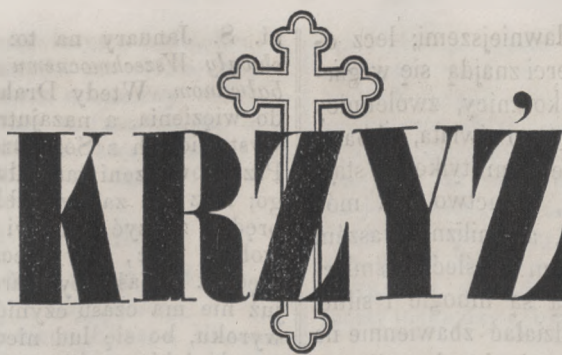


Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

Numer pojedynczy 5 centów.



Redakcja i Expedycja „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyj
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele Piętnastą po Świątkach.
Ewangelia u Łukasza §. 7. 11, 17.

Treść. Zbawiciel otoczony rzeszą przybywszy do bramy miasta Naim, wskrzesił młodzieńca umarłego, syna wdowy, przez litość nad nią. Lud zaś cały widząc ten cud, chwalił Boga, mówiąc: iż wielki Prorok powstał między nimi, i że Bóg nawiedził lud swój. —

Zgon wczesny tego młodzieńca, każe nam pomyśleć nad tém, jako grzech codziennie zadaje śmierć tak wielu duszom. Wdowa oplakująca syna, przedstawia kościół, oplakujący śmierć duchowną mnóstwa swych dzieci. Zbawiciel mówił do téj niewiasty: „nie płacz,” aby ją pocieszyć, gdyż zaraz miał jęj oddać syna żywego. Toż samo także mówić sobie powinniśmy, gdy oplakujemy śmierć drogich nam osób; bo chociaż wolno nam oplakiwać ich, lecz wiara powinna miarkować naszą boleść, gdyż tracimy ich tylko do czasu, mając się wkrótce z nimi połączyć przez zmartwychwstanie. Uważać także należy, jako Jezus użalił się widząc ciało tego młodzieńca niesione do grobu: my również widząc umarłego, powinniśmy przejąć się tym widokiem; gdyż widzimy z innych co się to stanie z nami samymi, i pomyśleć, że może wkrótce w takim położeniu będziemy. Pamięć na śmierć jest wielkiem lekarstwem na uzdrowienie duchowne: prawda, że jest gorzkiem i niemiłym, lecz jeżeli do niego przywyknemy, sprawi nam wieczne zbawienie. Pomnieć należy że śmierć jest *pewną*, a nikt wolnym od niej nie jest, i być nie może. Ona nie zważa na nikogo, obala i niszczy wszystko co napotka; nie ma względu na wiek, na stan, na zasługę, ani na bogactwa. Każdy wiek dobrym jest dla niej, a nawet woli młodszych niż starych: porywa tak grzesznika jak i sprawiedliwego: tego w stanie łaski, tamtego w grzechu śmiertelnym: temu otwiera niebo, owego wtrąca w bezden piekielną. Rozłącza męża od żony, dzieci od ojca, przyjaciela od przyjaciela: nie zważa na pięknosc, którą świat uwielbia, owszem ona zrywa kwiaty z pięknych obliczów, i czyni je przedmiotem postachu i obrzydzenia. Lecz *niepewną* jest śmierć co do czasu, kiedy przyjdzie, i co do sposobu, w jaki nas zachwyci. Pewno jest że pomrzemy, prędzej lub póź-

niej, o każdym z nas powiedzą, to co mówimy o innych: ten a ten umarł; że głos ponury dzwonów obwieści nasz zgon, tak jak teraz głosi zgon naszych znajomych. Lecz kiedy to będzie, i w jakim nas stanie śmierć znajdzie? czy będziemy czas mieli przygotować się na nią? Może ona będzie nagłą i niespodziewaną? Czy nam otworzy niebo, lub czy nas wtrąci do piekła? O ileż to rodzajów śmierci nagłej zagraża nieustannie człowiekowi! Jedni giną przez wodę, drudzy ogniem. Tych gubi sztylet mordercy, tamtych znowu napada choroba zaraźliwa, nie dając im czasu przyjscia do przytomności: bo tak Bóg zrządził, aby nas skłonić do trzymania się zawsze w gotowości. „Syn człowieczy przyjdzie, mówi Jezus, w chwili, kiedy się Go najmniej spodziewać będziecie. A nie wiecie czy to nastąpi rano, lub wieczorem, o północy, lub pianiu koguta, przetoż czuwajcie!” — Cóż dopiero gdy pomyślimy jakie *skutki* śmierć sprawia. Jak tylko człowiek przyjdzie na świat, ona stawia mu siłą w każdej chwili. Już to będą choroby, już niedostatek, tu przypadki, owdzie zły stan powietrza. A co dziwniejsze, że człowiek sam pracuje zgodnie ze śmiercią, aby się życia pozbawić; naraża się bowiem na niebezpieczeństwa, szuka wszystkiego co mu szkodzić może; je i pije do zbytku, oddaje się namietnościom gwałtownym. A śmierć nie omieszkuje korzystać z tych sposobności, uderza człowieka chorobą, zamienia jego uciechy w gorycze, odbiera mu wszelką siłę i dzielność, nareszcie odłącza jego duszę od ciała. Potem pastwi się nad jego martwym ciałem, czyni go brzydkim, niekształtnym, zarażającym, daje go na żer robakom, i w końcu zmienia go w proch i popiół. Otóż co się stanie z naszym ciałem, owém narzędziem grzechu, które tak miłujemy, tak karmimy starannie, któremu tak dogadzamy do zbytku. Lecz śmierci jeszcze na tém nie dosyć. Ona bierze się nawet i do pamięci po zmarłym. Przyjdzie czas, że nawet zginie pamięć imienia, i człowiek nie będzie znany więcej nikomu chociaż z nazwy, tak jakby go nigdy nie było. Cóż się stało z pamięcią ludzi, żyjących w tém mieście, wsi, lub domu, przed dwustu lub trzystu laty? To samo i z pamięcią o nas nastąpi. O niechaj dumni wspinają się do zaszczytów, niech łakomcy gromadzą ma-

jątki, łączą dziedzictwa nowe z dawniejszemi; lecz oraz niech pamiętają, że przy śmierci znajdują się wzgardzeni i z próżnemi rękoma! Roskosznicy, zwolennicy obżarstwa, lub pijaństwa, synowie tego świata, o! bawcie się, cieszcie, jedzcie, pijcie, ile wam tylko sił starczy, lecz pomnijcie, że niezadługo, robactwo, jak mówi Job, będzie waszém okryciem, a zgnilizna waszém posłaniem! Tak to jest pożytecznóm myśleć o śmierci, a przyczyny do pamięci na nią są mnogie i silne. Pamięć na nią, musi koniecznie działać zbawiennie na człowieka, skłaniać go do poprawy życia, do miłowania Boga, do miłowania swych bliźnich, przebaczenia i czynienia im dobrze według sił, i póki czas jeszcze. Ztąd i ojcowie święci i znakomici pisarze religijni, pamięć na śmierć uważają za drogę do doskonałości: a Pismo ś. woła odwieczną mądrością: „pamiętaj na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz.” Śmierć zaś jest pierwszą z owych rzeczy ostatecznych.

Dnia 14. Września.

Żywot Ś. Januariusza i Towarzyszów męczenników r. 305.

W Mizenie mieście neapolitańskiem, za czasu Dyoklecjana césarza, słynął roztropnością i światobliwością dyakon Sozysusz. Ten dowiedziawszy się o przyjeździe do Mizeny Januariusza biskupa Benewentu, Festa dyakona i Dezyderyusza lektora, często nawiedzał ich z biskupem swoim i innymi wiernymi, aby się wzajemnie utwierdzać w wierze i miłości Boskiej. Lecz schodzili się potajemnie, gdyż święci owi goście nie pokazywali się publicznie, z powodu wielkiego zjazdu panów rzymskich, przybywających tam dla uczczenia sławnej sybilli (prorokini) Kumejskiej. Raz gdy Sozysusz w kościele czytał ewangelię jako dyakon, ś. January tam przytomny, widział płomień nad głową jego, jakoby znak męczeństwa: przeto uradowany ucałował go w głowę, jako wkrótce cierpieć mającego dla miłości Jezusa. Rzeczywiście po kilku dniach Drakoncyusz sędzia tameczny, kazał według praw césarskich, aby schwymano Sozysusza. A znalazłszy go, zaprowadzono zaraz do ostrzejszego więzienia i osadzono pod strażą wojskową. Gdy tylko ś. January dowiedział się że Sozysusz schwymano, zaraz z dyakonem Festem i Dezyderyuszem lektorem, poszedł go nawiedzić i pocieszyć. Wszedłszy do więzienia rzekł do straży: *Za co ten człowiek Boży, jest uwięziony bez słusznej przyczyny?* Te słowa zaraz strażnicy donieśli do sędziego, który kazał aby natychmiast Januariusza i Towarzyszów jego przytrzymał i na sąd przyprowadzono. Lecz oni sami dobrowolnie stawili się przed sędzią, który zapytał Januariusza: *Jakiej jesteś religii?* Święty odpowiedział: *Jestem chrześcijanin i biskup.* Z jakiego miasta? spytał sędzia. *Z Benewentu,* odrzekł January. A ci co z tobą są co robią? *Jeden jest mój, dyakon, drugi zaś mój lektor.* Sąż oni chrześcijanie? *Ś. January na to: Tak, są; i gdy się ich sam spytasz, ufam w Panu moim Jezusie Chrystusie, że się nie zaprą iż są chrześcijanami.* Zapytani oni od sędziego, odpowiedzieli: *Jesteśmy chrześcijanie, i gotowiśmy dać życie dla miłości Boga.* Tą odpowiedzią rozgniewany sędzia, rzekł: *przybliżcie się i złożcie ofiary bogom według rozkazu césarza, a tak będziecie wolno puszcze-*

ni. *Ś. January na to: My codziennie składamy ofiarę chwały Wszechmocnemu Bogu, ale nie waszym próżnym bałwanom.* Wtedy Drakoncyusz odprowadził ich kazał do więzienia, a nazajutrz w amfiteatrze miasta Puteoli wystawił ich z Sozysuszem na pożarcie niedźwiedzom. Przyprawdzeni tam długo czekali na przybycie sędziego; lecz ten zajęty publicznemi sprawami nie mógł tak prędko zdążyć: ludowi także czekać się uprzykrzyło: wołano więc, aby rzecz prędej zakończyć. Zatem urzędnik zapasniczy (arenarius) oznajmił sędziemu, że już nie ma czasu czynić zwykłych zapytań na wydanie wyroku, bo się lud niecierpliwi. Sędzia więc kazał ich przed siebie przyprowadzić, i w obec nich wyrok taki napisał: *„Rozkazujemy, aby Januariusz biskup, Sozysusz i Festus, dyakoni, i Dezyderyusz lektor ścięciem „postradali głowy, za to iż się wyznali być chrześcijanami i wzgardzili naszymi nakazami.”* Gdy już owych świętych prowadzono na ścięcie, jakiś prosty człowiek także Prokolus dyakon z Puteolów, Eutyches i Akacyusz świeccy ludzie zaczęli wołać: *co złego ci ludzie uczynili że ich sędzia na śmierć skazał? co gdy doniesiono sędziemu, kazał ich schwytać i razem z tamtymi pościć. Już na placu tracenia ubogi jakiś starzec upadł do nóg ś. Januariusza prosząc go, aby mu dał co z sukni swojej dla pamiętki pobożnej.* Święty powiedział mu: *Wiedz że po śmierci mojej, dam ci chustkę którą sobie oczy zastonię.* I zaraz pokleknawszy mówił: *Panie Boże wszechmogący, oddaję w Ręce Twoje ducha mojego: a wstawszy wziął chustkę, i nią sobie oczy zawiązał.* Znowu padłszy na kolana, rzekł do kata aby go mieczem ugodził. Ten zaś tak silnie uderzył świętego, że z głową uciał mu i palec. Podobnież i inni koronę męczeńską odebrali. Po zgonie swoim ś. Januariusz pokazał się widocznie owemu starcowi, i dając mu ową chustkę, rzekł: *Weź, com ci obiecał.* Gdy zaś ją tenże odebrawszy schował ze czcią, kat i żołnierze żartowali z niego: *no coż, odebrałeś już to co ci ów święty obiecał? Tak jest rzekł starzec, odebrałem; i pokazał im chustkę, którą oni poznawszy, że nią święty miał oczy zawiązane, dziwili się wielce.* Wierni z miast różnych starali się aby ciało świętego nocą uprowadzić. Biorącym je ukazał się sam święty mówiąc: *Gdy brać będziecie ciało moje, wiedźcie że palec ręki mojej odcięty odskoczył w to miejsce, szukajcie i z ciałem złożcie.* I tak się stało. Niewiasta zaś jedna krew męczennika zebrała w oną sławną po dziś dzień cudownie flaszkę. Owę nocą zaraz ciała święte uprowadzono do różnych miast, Sozysusza do Mizeny, Prokla, Eutycha i Akacyusza do Puteolów, Festa i Dezyderyusza do Benewentu. Neapol zaś miał to szczęście otrzymać ciało ś. Januariusza, z oną flaszką cudowną. Bóg wstawił cudami swoich świętych, a osobliwie ś. Januariusza, cudem i teraz nawet odnawiając się ciągle publicznie. W processyi najuroczystszej przynoszą trumnę z ciałem świętego, do kościoła katedralnego i składają na ołtarzu: przy niej stawiają głowę Świętego i ową flaszkę, ze krwią, wyglądającą na proszek popielatęj barwy, jak zwyczajnie po 1500 latach. Przez czas gdy śpiewa się litania, proszek ów zaczyna się wznosić i w płyn blade czerwony zamieniać, nareszcie dochodzi stopnia czerwonosci krwistej, wre i burzy aż do wysokości flaszki; co trwa czas dość długi. *) Na widok ten lud cały pada na kolana, wołając *il miracolo* (cud); grzmia działa z zamków i z o-

*) Przed laty kilkunastu, świadkiem był tego cudu znajomy nam ks. Różanka Jezuita wraz z niektórymi polskimi panami.

krętów, zlega się głos dzwonów trzystu kościołów, a miasto całe bierze sobie to zjawisko za wróżbę pomyślną, że go S. Januarysz patron miejscowy zachowa i nadal od zniszczenia wybuchem wulkanicznym, bliskiej ogniorzutnej góry Wezuwiusza, która już od lat 1795 postrach i zniszczenie szerzy w okolicy.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(*Ciąg dalszy*).

ELIZEUSZ. Po wzięciu z tej ziemi Eliasza, Elizeusz uczeń jego został zwierzchnikiem nad osadami i zgromadzeniem synów prorockich. Wiedzieli oni też już dawno o tym wyborze za rozkazem Boskim. Ich 50, idąc zdala za oboma mężami świętymi, i patrząc na wszystko co się działo, widzieli, jako Eliazs unoszony w górne niebios krainy rzucił płaszcz swój, jako spuściznę następcy swemu Elizeuszowi: widzieli, jako go tenże płaczący i z żalu drący szaty na sobie podniósł, jako im wody Jordanu uderzył, a one rozwarły się, i przeszedł suchą nogą: „a widząc to synowie proroków, którzy byli w Jerycho na przeciw, rzekli: Odpoczął duch Eliaszów na Elizeuszu. A wyszedłszy przeciwko niemu, pokłonili się mu twarzą do ziemi.” I uznali go odtąd za swego zwierzchnika, z tem nawet większą chęcią, iż i rządził nimi w myśl Eliasza, i ponieważ wiedzieli, że duch podwójny Eliasza, t. j. dar cudów i dar prorocstwa zstąpił na Elizeusza, jako tego wkrótce licznie mieli dowody. Aby zaś mieli zupełną pewność o końcu dziwnym Eliasza, pozwolił im Elizeusz, aby 50 z nich szukało Eliasza po górach i dolinach przez dni 3, gdyż mówili: „może go Duch Pański porzucił gdzie na jakiej górze albo na której dolinie;” lecz poszukiwania ich były bezskuteczne, przekonały ich tylko o prawdziwości zdarzenia, którego byli naoczni świadkami. Był zaś ten Elizeusz rodem z miasta Abelmaula, syn Safata: przy narodzeniu jego jeden z dwu cielców złotych w Betel będących zabeczkał; co posłyszawszy kapłan Pański w Jerozolimie, rzekł z Boskiego natchnienia, iż prorok narodził się w Izraelu, który posągi bogów lane i rytu zepsuje. Prorok Eliazs wracając z góry Horebu do kraju Izraelskiego, a już upomniony od Boga, aby następując po sobie obrał Elizeusza, spotkał go w polu orzącego wolmi rolę ojcowską, i zarzucił na niego płaszcz swój, i tak obrał go za ucznia. Po wdzianiu onego płaszcza, Elizeusz zaraz parę wołów zabiwszy, bankiet ludowi uczynił, a opuściwszy matkę i ojca i ziemskie wszystkie rzeczy za Eliazsem udał się, i onemu służąc, jego życia zakonnego i prorockiego wiernie naśladował. Co tylko objął zwierzchnictwo nad prorockimi synami, wnet zasłynął mnogością cudów nadzwyczajnych, przez które i u ludu i przed królmi samymi wielką miał sławę i wziętość, na chwałę Boga, i utwierdzenie ludu w wierze prawdziwej. Zaraz po odejściu Eliazszowem, na prośby mieszkańców Jerycha, wody gorzkie miasta onego, włożywszy w nie trochę soli, słodkimi uczynił. Przechodząc przez Betel, zelżony od bałwochwalczych chłopców miejskich, ukarał ich przez dwóch niedźwiedzi, którzy z lasu wypadłszy, rozszarpali z nich 42.

O czém dowiedziawszy się mieszkańcy Betel, bali się wielce imienia Boga Elizeuszowego: synowie zaś proroków tam przebywający obaczywszy ten cud, ze czcią i weselem przyjęli Elizeusza za ojca i mistrza swojego. Odszedł ztamtąd na górę Karmelu, nawiedza-

jąc i ciesząc synów prorockich, a niedługo tam zamieszawszy udał się na zwiedzanie innych osad prorockich. Najprzód więc przybył do Samaryi do tamtejszych synów prorockich, gdzie pozostała wdowę proroka Abdiasza, długami uciśnioną dla pożywienia, które dawał Abdiasz stu uczniom Eliasza, chowając ich ukrytych po jaskiniach, Elizeusz od długu uwolnił, i żywność dla niej i synów opatrzył, rozmnożywszy cudownie trochę oliwy w domu jej znalezionej, na bardzo wiele; którą ona sprzedawszy, i wierzyciela zaspokoila, i z reszty pieniędzy sobie i synom pożywienie zabezpieczyła.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(*Ciąg dalszy*).

Obok Zakrystyi, jest zaraz KAPLICA, ŚŚ KOSMY I DAMIANA: zwana także kaplicą Zebrzydowskiego, w niej ołtarz marmurowy, z wyobrażeniem w rzeźbie gipsowej, Ś. Maryi Magdaleny; w połowie zeszłego wieku, była jeszcze kratą mosiężną, której dziś nie ma, zawartą. Wystawiona w r. 1335 przez ks. Marcina Kantora i kan. krak. a r. 1563 odnowiona przez wykonawców testamentu Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krak. męża wielce zacnego i gorliwego o wiarę, który też tu pochowany leży, a pomnik ma naprzeciw ołtarza, z posągami wyobrażającym jego zupełne podobieństwo, Oraz inni członkowie możnego rodu Zebrzydowskich są pochowani w tej kaplicy. Przed tą kaplicą znajdowały się grobowce mężów dobrze zasłużonych Bogu i krajowi: Tomasza Strzemińskiego i Jana Rzeszowskiego biskupów krakowskich z wieku piętnastego. Jak również wprost kaplicy, przy drzwiach prowadzących do presbiterium był grobowiec, z którego jeszcze widać kamienną rzeźbę infuły i kawałka herbu, tak sławnego w kraju polskim i kościele męża Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała i biskupa krakowskiego. Wszystko to znikło za nieszczęsnej restauracji kościoła, przez biskupa Łubińskiego dokonanej. Dawniej w tej kaplicy ukazowano w Święta uroczyste kawałek goździa, którym Ciało Zbawiciela było do Krzyża przybite, oprawny w bogatym relikwiarzu, dziś znajduje się w skarbcu, a ludzie pobożni więcej codziennie z różnych stron przychodzą, prosząc o poświęcenie wina, lub innego napoju, i przelanie tegoż przez gołdź świętą, do czego też osobny jest narząd w owym relikwiarzu. Tu także dawniej szkoła zamkowa Salve odśpiewywała codziennie. Dalej jest KAPLICA Ś. WAWRZYŃCA W niej ołtarz marmurowy, z obrazem Narodzenia Pańskiego. Wybudował ją r. 1339 Jarosław Janina archidyakon katedralny krakowski, a odnowił Stanisław Skarszewski scholastyk krakowski, r. 1621. Tu znajduje się brązowa płyta z wieku szesnastego, w murowana w ścianę, przedstawiająca w płaskorzeźbie ks. Tomasza Rożnowskiego kan. krak. Między tą kaplicą a następną Ś. Macieja, był dawniej obraz Chrystusa Pana, w całej postawie, bardzo starannie odmalowany, wzbudzający pobożność w patrzących: uprzywilejowany był odpustami, za odwołaniem 5 Ojce nasz i 5 Zdrowaś Marya; ludźmi pobożni zapalali przed nim świece. Nie ma go teraz. Następuje KAPLICA Ś. MACIEJA, zwana kaplicą Lipskich. Z kaplicy po tej stronie kościoła będących jest ona najwspanialszą i najrozleglejszą. Nad nią jest kopuła latarniowa, cała zaś zdobna jest rzeźbami, malaturą, i miły widok sprawia.

Rozmaitości.

Stan religii we Włoszech. Do dziennika *Union* piszą z Neapolu: „W sferach wyższych rządowych zdaje się, postanowiono już niedmiennie, aby wszystkie zgromadzenia zakonne bez wyjątku, rozwiązać najdalej do 30 Stycznia 1866 r. Ani wątpić, że to zrobią, idąc po drodze jak dotychczas postępowano. Nie ma dnia jednego, w którymby jakiego klasztoru nie wydarto zakonom, a tych już nawet nie wiele jest. Sądząc po zbytnim pośpiechu, z jakim czynią te zabory, zdawałoby się, że od zniesienia klasztorów zależą postęp i cywilizacya, które nam tak szumnie obiecywano. Włochy były wśród podzielone na 6 państw udzielnych, oprócz Lombardyi; dwoje z tych państw jako najznakomitsze, t. j. Sardynia i królestwo Obojga Sycylii miały potężne armie, a z powodu nich, potrzebne koszary, fabryki i składy broni, i t. p. wielkie także gmachy przeznaczone na różne gałęzie administracyi, trybunały, więzienia, i t. d. — Takich gmachów nie brakowało w Toskańskim, jak również w Modeńskim i Parmeńskim. Czémże się to więc dzieje, że wszystkie te administracyjne czynności teraz zmniejszone, bo w rękę jednego tylko rządu włoskiego będące, wymagają coraz więcej nowych gmachów, tak dalece, że muszą zajmować wszystkie klasztory, a niekiedy nawet kościoły, dla pomieszczenia władz rządowych, w mniejszej niż dawniej liczbie będących? Przyczyną tego nie jest nagła potrzeba: jest to tylko pozór, aby czemś przecie pokryć owe nieustanne prześladowanie wymierzone przeciw zgromadzeniom zakonnym, przeciw kościołowi, i jego sługom. Jeżeliby zbywało na dowodach, to sam list z Ankony dostarczyłby niezaprzeczonych. Nie daleko od Ankony (miasta dawniej papieżkiego) jest góra bardzo wysoka, zwana *Monteconero*. Wnijsięcie na górę jest prawie niedostępne: na niej tylko znajduje się kilka ubogich domków, służących za schronienie ubogim pustelnikom bardzo szanowanym, i także bardzo szanowanym od mieszkańców z okolicy. Ci zacni pustelnicy, odebrali nagłe od rządu włoskiego rozkaz, opuszczenia swojej siedziby. W jakim celu? i co za użytek miałby nietylko rząd, ale ktobądź z tego miejsca? Nie podobna znaleźć innej przyczyny, prócz tylko chęci podłego prześladowania. Oto jeszcze inne czyny nader gorszące, a dowodzące owego prześladowania. Zakonnice zwane *de Mercede*, w Salernie wyrzucone zostały z swego klasztoru 25 Stycz. 1864, ponieważ rząd osądził, iż klasztor ich najdatniejszym jest na koszary (choć w mieście pełno koszar.) Półtora roku upłynęło, w klasztorze nie ma ani jednego żołnierza, i opuszczony zamienia się powoli w ruinę. Od 15 dni dopiero najęto go za kilkaset franków na skład prywatny węgla. Przeszłego tygodnia (12 Czerwca) na placu publicznym Chiesi, przedawano przez licytacją wszystkie rzeczy należące do kościoła i klasztoru Kapucynów Salernu, wygnanych ztąd niedawno: relikwije, *) mszały, ubiory kościelne, puszki do Najśw. Sakramentu, kielichy i mnóstwo drobnych rzeczy, nie mających wartości dla nikogo, prócz dla nieszczęśliwych zakonników. Za wszystko zebrano raptem — 200 kilka franków. Lecz w sprzedaży po tak niskiej cenie nie miano na celu wzbogacić skarbu publicznego, lecz tylko chciano po prostu okazać i wpo-

ić w lud pogardę rzeczy świętych przez przykład jaki dano z góry. Ale uczucie religijno katolickie, i uszanowanie dla sług religii, tak dalece zakorzenione są w pospólstwie, iż rząd osiągnął skutek wprost przeciwny temu, jaki sobie zamierzył. Wszystkie te drobne przedmioty zakupione zostały przez osoby pobożne, dla ustrzerzenia od zagłady, i niezawodnie przechowane będą ze czcią jakoby relikwie. A jednak rząd mówi, że religia katolicka jest religią panującą w kraju!!! —
— Gazeta włoska „*Pensiero italiano*” donosi, że we Florencyi założoną została nowa sekta religijna, która odbywa swe zgromadzenia na ulicy dei Servi. Jest to jakoby kościół włoski narodowy, coś na kształt kościoła francuzkiego założonego przez ks. Châtel w Paryżu r. 1831. Członkowie tej sekty odprawiają mszę w języku włoskim, udzielają komunii pod dwoma postaciami. Księża wyświęcają się sami pomiędzy sobą; a przez to odbierają władzę przyjmowania nowych członków do sekty. Sekta owa mianuje się *kościółem powszechnym apostołskim*. Hierarchia jej składa się z 12 apostołów, tyłuż proroków, ewanelistów i pasterzy, którzy znowu dzielą się na dyakonów, kapłanów i biskupów. Apostołowie nazywają się *wybrani od Boga*.

„Czas” Krakowski z d. 8 t. m. zamieszcza raport kommissyi ces. rossyjskiej, wyznaczonej w Lipcu t. r. do obejrzenia i sprawdzenia kosztowności znajdujących się w skarbcu kościoła na Jasnejgórce, w Częstochowie. Rapport ten oznajmia, iż wszystko znaleziono w porządku i zgodnie z inwentarzem. Ze brylanty, perły, kamienie drogie, sukienki obrazu cudownego, przedmioty złote i srebrne znajdujące się tak w kaplicy, jak i w kościele i skarbcu zostały spisane i otaksowane, sam tylko materiał bez ocenienia roboty kunstownej na 168,593 rubli srebrem. Przedmioty spisane oddano po dawnemu pod straż i dozór OO. Paulinów miejscowych. Nie taksowano zaś wcale przedmiotów z miedzi, cyny i mosiądzu. Cała czynność kommissyi urzędowej odbywała się w ciągłej obecności miejscowego przeora i dwóch starszych zakonników. —

W Krakowie d. 8 t. m. umarł po parumiesięcznej chorobie, ks. Maciej Kluba, lat życia 79, a kapłaństwa 56 liczący: podkustoszy i poddziekani katedry krakowskiej, były proboszcz kaplicy królewskiej, wydawca rubrycelli dyecezalnej, kanonik honorowy lubelski. Szczególniejszą odznaczał się łagodnością i słodczą charakteru, przymiot to rzadki wielce, a duchownemu koniecznie potrzebny. Od czasu wyświęcenia swego, ciągle zostawał przy kościele zamkowym, zrosł się też z nim prawie w jedno: O każdej godzinie spotkać można było zacnego starca w onęj świątyni, z brewiarzem w ręku, zajętego myślą o Bogu i pięknej przeszłości narodu, której on jeszcze szanowne szczątki zapamiętał, lub z podań miejscowych wiedział. Tych jednak pamiątek wspomnienie razem z nim poszło do grobu. Kapituła czcząc jego zasługi kazała mu zadzwonić w dzwon Zygmuntowski, i katafalk rekwialny przed wielkim ołtarzem postawić, czego nie wolno prócz kanonikom. Pogrzeb jego odbył się w dniu 11 w południe wielce wspaniale przy odgłosie dzwonów wszystkich kościołów, przy zgromadzeniu całego duchowieństwa i wszystkich bractw, mnóstwa ludu, z towarzyszeniem cechów krakowskich, których starożytnie sztandary okalały zwłoki zmarłego niesione na ramionach kapłanów zakonnych.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.

*) Przed laty kilku, przełożony jednego z klasztorów krakowskich kupił we Włoszech od Żyda relikwii S. Augustyna oprawna, sprzedaną na licytacji przez rząd rewolucyjny włoski.